CENY PRENUMERATY:
miesięcznej z przesyłką poczt.:
„Gazeta Poranna“ . . 20 Mk.
„Gazeta Wieczorna . 20 Mk.
Oba wydania . . . . . 38 Mk.

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO
1 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5214. Lwów, czwartek 6 maja 1920 Rok XI

Rozpaczliwa obrona bolszewików nad Dnieprem!
Rumunia stara się o sojusz z Polską!

Wieści ze Słowaczyzny.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej“).

Żywiec, 1 maja.

Parę uwag o ostatnich zajściach na Słowaczyźnie posyłam w dniu, który wedle pogłosek, ma być dniem bolszewickiego przewrotu. Niewątpliwie jest to przesada, w każdym razie niedawne rozruchy koszyckie i bardjowskie świadczą o wzmożeniu agitacyi bolszewickiej. Wedle Czechów, rozruchy te wywołują węgierscy emisaryusze, których wysyła rząd Horty'ego, niegardzący podobno pomocą czerwonych agitatorów na obszarze słowackim. Czesi twierdzą, że Madziarom idzie o wywoływanie komunistycznych rozruchów dla upozorowania ewentualnego zbrojnego wkroczenia w dawne granice. Powołują się przytem czeskie czasopisma na przesunięcia wojsk węgierskich na linii demarkacyjnej, oraz na niedawne graniczne starcia posterunków madziarskich z jugosłowiańskimi koło Suboticy (Szabadka), przyczem stroną atakującą mieli być Madziarzy. (Nasz PAT. nie uważał za stosowne obszerniej podać wiadomości o tem charakterystycznem zajściu).

Z drugiej strony bolszewizm krzewią sami Czesi i „legionarze“ z armii sybirskiej. W wojsku żywiołów najskrajniejszych jest sporo. W każdym razie pogłoski o proponowanym na dziś przewrocie są, — jak dotąd — tylko pogłoskami. Słowakom pierwsze wybory proporcyonalne do sejmu czeskiego przyniosły parę niespodzianek. Przedewszystkiem ogromny wzrost głosów oddanych na listę lewicy. Wobec przewagi żywiołu rolniczego na Słowaczyźnie, wynik to nieoczekiwany. Nie zapominajmy jednak, że ćwierć miliona czeskich żołnierzy i urzędników, których umieszczono na czas wyborów w słowackich miejscowościach, oddawało solidarnie głosy na kandydatów czeskiej lub czechofilskiej socyalnej demokracyi. Czysto słowaccy socyaliści są za słabi, aby odegrać jakąkolwiek rolę w swym kraju; tem tłumaczy się ich przyjaźń z Czechami, gdyż tylko z ich pomocą przychodzą do władzy. Jednak oprócz Czechów głosowało na listy lewicy niemało chłopów słowackich, jest to wynikiem silnej agitacyi skrajnych, wynikiem tyrańskich rządów „narodno - rolnickiej“ partyi, która na spółkę z Kramarzowcami uprawiała politykę wprost dla

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Pod Kijowem wre gwałtowna walka!

Bolszewicy przyparci do Dniepru rozpaczliwie się bronią!

Warszawa, 5 maja.

(Telef.) (Ij) W kołach sejmowych krążyły pogłoski, iż wedle nadeszłych informacyi pod Kijowem toczą się bardzo gwałtowne walki. Armia bolszewicka skoncentrowana w olbrzymich masach pod Kijowem, ma być według pogłosek otoczona przez nasze wojska i przyparta do Dniepru, na którym wszystkie mosty zostały wysadzone przez luźne wataha ukraińskie, dążące z drugiej strony Dniepru. Bolszewicy ściśnięci polskim pierścieniem, bronią się rozpaczliwymi wysiłkami

JAK KONTRREWOLUCYONIŚCI „UŁATWIAJĄ“ POLSCE WALKĘ?

Warszawa, 5 maja.

(Telef.) (G) „Gazeta Warszawska“ w korespondencyi z frontu podaje, że sytuacya bolszewików w ostatnim czasie poprawiła się nieco wskutek tego, że gen. Wrangel, następca Denikina, zawarł z bolszewikami rozejm, wskutek czego mogli oni przerzucić znaczne siły na front przeciwko Polakom. Rozrzucona przez wojska polskie odezwa do żołnierzy bolszewickich, zakończona słowami: „Strzeż tej odezwy, bo to przepustka do nas“, odnosi skutek. Żołnierze bolszewiccy zjawiają się masowo przed liniami polskimi i z daleka wywijają tymi odezwami i poddają się. Jak donosi „Naród“, wojska Pawlenki walczą na tyłach armii bolszewickiej i w myśl rozkazów Petlury zadają bolszewikom ciężkie straty.

JAK ISKRA ELEKTRYCZNA...

Wiedeń, 5 maja.

(Telef.) (G) Wedle doniesień z Amsterdamu, telegramy prasy holenderskiej z Warszawy o zwycięstwach polskich nad bolszewikami wywołują ogromne wrażenie. Wiadomości o rozbiciu 12 armii bolszewickiej i o wzięciu przez Polaków 15.000 jeńców podziałały na opinię zagraniczną jak iskra elektryczna.

„Times“ boją się o wpływy Anglii w Galicyi wschodniej.

Wiedeń, 4 maja.

(Telef.) (G) Wedle depesz z Londynu „Times“ piszą o polskiej ofenzywie, że zwycięstwa polskie zmienią do gruntu sytuacyę polityczną w całej wschodniej Europie. „Times“ wyrażają „ufność“, że Polska nie da się oszołomić sukcesami i nie popełni żadnych błędów.

Zdaniem tego dziennika zadanie Polski leży wewnątrz jej własnych granic. Końcowe uwagi „Timesa“ ujawniają obawę koalicyi a szczególniej Anglii, że Polska zwycięska może urządzić sprawę Galicyi wschodniej na własną rękę i w ten sposób wpływ Anglii może tam doznać uszczerbku. Te obawy ubiera dziennik w szatę troskliwości o Polskę.

Rumunia zawrze sojusz z Polską!

Gorączkowe przygotowania się walki!

Warszawa, 5 maja.

(Telef.) (G) Wedle doniesień telegraficznych z Londynu dziennik „Daily Telegraph“ donosi, że Rumunia zbroi się gorączkowo, a przedstawiciel gen. Averescu i wielokrotny minister Take Jonescu mają się udać we czwartek do Warszawy, aby tu zawrzeć sojusz między Polską i Rumunią. Armia rumuńska w sile 160.000 ludzi jest gotową do walki z bolszewikami.

DWIE DYREKCYE ROBÓT PUBLICZNYCH W GALICYI.

Warszawa, 5 maja.

(Telef.). (Ij.). „Monitor Polski“ ogłasza rozporządzenie Ministra robót publicznych, kreujące dwie dyrekcye robót publicznych, jedną we Lwowie dla 46 powiatów, a drugą w Krakowie dla 3? powiatów.

słowackiej kultury i odrębności narodowej wrogą.

Po lewicy najsilniejszem stronnictwem okazała się partya Hlinki, klerykalno-ludowa. Nie zyskali oni wprawdzie tylu głosów, ile mogli otrzymać przy trochę większem politycznem wyrobieniu, oraz przy lepszej jednolitości organizacyjnej, ale bądź co bądź wyszli na wyborach nie najgorzej, zważywszy niebywały teror, jakiego dopuszczała się rządząca czechofilska partya.

Czechofilscy rządowcy na wyborach zawiedli się niemało. Przeprowadzili wprawdzie swych wybitnych przywódców, jak ministra Szrobara, Stodolę, Hodżę, zyskali wprawdzie siły mniej więcej równe Hlinkowcom, ale wynik ten nie odpowiada zupełnie ich nadziejom, te ich 8 mandatów wobec 21 socyalistycznych i 9 ludowych, są dotkliwą klęską, pozbawiającą ich całkiem władzy na Słowaczyźnie. Zupełnie odwrotny stosunek był w dotychczasowej reprezentacyi w praskiem Narodowem Zgromadzeniu; mieli w niem Szrobarowcy aż 40 posłów, obecnie spadli do 8. Część głosów padła na obrońców autonomicznej czy niezawisłej Słowaczyzny, t. zn. na ludowców Hlinki, których przedstawicielstwo liczyło dotąd 1 mandaty — ogromne zaś ilości wyborców oddały głosy lewicy.

Jeszcze cięższą klęskę ponieśli rządowi czechofile w wyborach do senatu. Polityka ich zbankrutowała zupełnie, podobnie jak Kramarza w Czechach. Pruskie metody, stosowane względem prawowitych Słowaków, broniących rozpaczliwie swej narodowej odrębności, zawiodły na całej linii. Pierwszym rezultatem tego bankructwa jest powrót więzionego, a potem internowanego Hlinki na Słowaczyznę. Możliwe, że przyczyną uwolnienia jest sam fakt wyboru tego działacza do Sejmu (dotychczas był mianowanym przez Czechów po przewrocie członkiem Narodowego Zgromadzenia), możliwe jednak, że Czesi rozpoczną inną politykę względem Słowaków, polegającą na przejednywaniu przeciwników. Ta sprawa da się osądzić dopiero po zwołaniu nowego sejmu i po utworzeniu nowego rządu.

Skoro mowa o agitacyi madziarskiej, bardzo silnej i krzykliwej, ale nie tak skutecznej, jak się to zwykło przedstawiać, to trzeba podkreślić z naciskiem, że nawet antyczesko usposobieni Słowacy w ogromnej większości odrzucają myśl o powrocie na łono Węgrów.

O sprawy polskie wypytują się tu z ciekawością. Nie wiedzą niemal nic, co się u nas dzieje. Jedynie czechofilska prasa usłużnie podaje jak najgorsze wiadomości o Polakach, o bolszewiźmie, rozruchach, głodzie i strajkach. Nadto stale używa straszaka madziarskiego, podkreślając, gdzie tylko można, bratanie się Polaków z Węgrami, wymierzone przeciw Słowakom. Skutek jest taki, że Słowacy naprawdę sobie wyobrażać zaczynają, że Polska odbije militarnie ich kraj Czechom na to tylko, aby go znowu oddać „białej gwardyi" Horthy'ego. Wywierają te pogłoski fatalne wrażenie, szkodzą zaś niezmiernie w południowym, czysto słowackim skrawku Orawy, gdzie ma się również odbyć plebiscyt. Każdy filomadziarski odruch w Polsce odstręcza nam zwolenników, oprócz nielicznej inteligencyi. Madziarów tu nikt nie pragnie, nawet najwięksi nieprzyjaciele Czechów. Przypomina to podobne stosunki w Rumunii, która boczy się na nas za rzekome kokietowanie Węgrów. To pewne, że na Słowaczyźnie tą drogą nic nie zrobimy.

Skarżą się wreszcie Słowacy, iż prasa polska tak mało zajmuje się obecnie ich położeniem. W istocie obecnie ucichło u nas o sprawie słowackiej. Koniecznem byłoby atoli zapoznawanie polskiego społeczeństwa z tak bliskim sąsiadem. Jakikolwiek czeka go los — wdzięczny będzie za każdy objaw współczucia i zainteresowania.

Frankfurt dzisiejszy.

Dyskusya między Niemcem a Amerykaninem.

Jak poznać Frankfurt i mieszkańców jego w ciągu jednej godziny? — Frankfurt z mostu Wilhelma. — Tum frankfurcki starszy od odkrycia Ameryki. — Pietyzm a duch średniowiecza. — Pozostałości z ery Wilhelma. — Naród posłuszny a naród wolny. — Krzywe nogi kobiet frankfurckich. — Rozpowszechnienie roweru. — Drożyzna tramwaju i kolei. — Bogacze „rewolucyjni". — Sztukowane toalety. — Drożyzna żywności i odzieży. — Nędza i śmiertelność dzieci. — Myśli o rewanżu. — Armia dla ochrony konstytucyi. — Wytrzebiony militaryzm.

Frankfurt, w kwietniu.

Dziennikarzowi frankfurckiemu przypadło zadanie oprowadzenia po mieście przejezdnego Amerykanina, który jadąc z jakąś „misyą" do Europy, zawadził o Frankfurt; kłopot był niemały, gdy gość amerykański zażądał od niego, aby mu w ciągu jednej godziny — (tyle bowiem tylko czasu miał do dyspozycyi) — pokazał Frankfurt i jego mieszkańców. Niełatwa to rzecz, jeżeli zważywszy, że Frankfurt jest miastem o 450.000 mieszkańcach i od niedawna zowie się z dumą „sercem Europy".

Pomysłowy dziennikarz jednak znalazł wyjście z trudnej sytuacyi: zaprowadził gościa na **most Wilhelma**, skąd jak na ekranie filmowym występuje przed oczyma widza sylwetka całego miasta, a nadto odbywa się defilada powracających z lasku miejskiego i miejsc wycieczkowych mieszkańców. Przypadek i przyroda uczyniły swoje, by Amerykanin z zaprezentowanego mu „skrótu" odniósł jak najlepsze wrażenie. Był to wieczór niedzielny. Nieboskłon płomienił się wspaniale zachodzącem słońcem, nad rzeką zaś zawisł błękitnawo szary, przedziwnej delikatności welon. Ekspresyonista byłby może z widoku tego — przy zignorowaniu materyi — wydobył duszę miasta; z trzeźwym Amerykaninem należało jednak postąpić inaczej. Dziennikarz wskazał mu więc ogromne magazyny, potężny most kolejowy, urządzenia portowe i gmach szpitalny, powiódł palcem w kierunku hippodromu i Domu Liebiga, objaśnił dalsze zarysy, jak kopułę Teatru dramatycznego, kościołów św. Pawła i św. Mikołaja oraz prastarego Tumu i skierował wzrok patrzącego na długi szereg domów, wiodący do tak zwanego „Pięknego widoku". I w istocie przepiękna jest ta miękka, łagodna linia łukowa zapadającego się w zmierzchu miasta, tak piękna, że nawet trzeźwemu Amerykaninowi wyrwały się słowa podziwu. Ośmielony tem Niemiec dodał: Frankfurtczyk wracający z podróży, już z pociągu napawa wzrok tym widokiem, a gdy ujrzy stary, czcigodny tum, sterczący w górę i czuwający jak pradziad nad gromadą domów — dzieci, wnuków i prawnuków, oko przesłania mu łza wzruszenia...

— Tak, tak — rzekł uśmiechając się pobłażliwie Amerykanin, Niemcy są sentymentalni i przywiązani do starych rzeczy. Ile lat ma ten tum?

Odpowiedź, że stał w tem miejscu już w owym czasie, gdy Kolumb odkrył Amerykę, nie zaimponowała gościowi

— My lubimy rzeczy **nowe!** Pietyzm ma swoje dobre strony, lecz Niemcy przechowują obok tumu, starych ulic i zamków jeszcze wiele innych pozostałości z średniowiecza: różnice klasowe, feudalizm, majestat z Bożej łaski, Izbę panów, przywileje rodowe i schematyzm wykształceniowy, ordery i biurokratyzm. Nie tak to dawno, że robotnik nie mógł być w Niemczech oficerem, a socyalista ministrem.

— Ma i Ameryka swój snobizm, swoje przesądy i tradycye, my zaś — przypomniał Niemiec, zabraliśmy się właśnie do dzieła uprzątnięcia przestarzałości i utorowania drogi nowemu duchowi!

— A epizod z Kappem?

— Uporaliśmy się z nim szybko.

— Czy jednak ze zgodą wszystkich?

— Ze zgodą 90 prc. narodu niemieckiego.

— Widzę jednak — rzekł krytyczny Amerykanin — jeszcze wiele pozostałości z ery Wilhelma. Patrz pan, na każdym kroku tablicy i napisy: przestrogi, zakazy i groźby, wszędzie prowadzenie na pasku, przyuczanie do posłuszeństwa. Nam wydaje się to śmiesznem; wolny naród wychowuje się sam i jest samodzielny!

W tej chwili fala wycieczkowców niedzielnych wracała długą promenadą nadbrzeżną.

— Jak się panu podobają nasze panie?

— Przykro mi, ale mają przeważnie krzywe nogi.

Trudno było zaprzeczyć, moda przepisuje krótkie suknie, a kobiety poddają jej się, zamykając oczy na ewentualną brzydotę swych nóg. Czy tylko Niemki?

Cały szereg młodych mężczyzn i panien, przystrojonych zielenią, popędził na rowerach. Rower jest bardzo rozpowszechniony w Frankfurcie, obecnie zaś, wskutek wielkiego podrożenia tramwaju i kolei, służy prawie wyłącznie do wycieczek niedzielnych.

— Widzę jednak liczne automobile i dorożki?

— To paskarze i bogacze „rewolucyjni". Sprzedają nam za drogie pieniądze niestrawne „erzace". Racyonowanie zbyt skąpych artykułów żywności prowadzi do paskarstwa, a otwarta furtka na zachód do wywozu najpotrzebniejszych rzeczy za granicę.

— Nie widzę jednak nędzy. Posyłamy przecie miliony i naładowane żywnością statki. Wszyscy też dobrze wyglądają.

— Nie **wszyscy.** Z mostu nie można wszystkiego zobaczyć. Nie widzi pan naszych grobów dziecięcych, naszej młodzieży szkolnej, nie widzi pan strasznego dzieła szerzącej się gruźlicy? Ale patrz pan: oto chłopcy czarno odziani i dziewczątka w bieli; odbyli dziś konfirmacyę, a obecnie wracają z wspólnej przechadzki. Na ile lat wyglądają?

— Na 8 do 10.

— Do konfirmacyi muszą mieć 13 lub 14 lat. A te toalety damskie! Prawie wszystkie posztukowane i zestawione ze starych rzeczy; nie mamy materyi, ani pieniędzy. Są wprawdzie dobre zarobki, ale na jak długo starczą? Przy rosnącej wciąż drożyźnie, żadna pensya nie nadąży. Jaja podrożały 20. krotnie, mięso, masło, tłuszcze 15. krotnie, buciki 30. krotnie, odzież 40. krotnie, drzewo i węgiel 10. krotnie. Funt grochu kosztuje 6 marek, chleb 4.50 m. Najskromniejsze gospodarstwo domowe musiałoby conajmniej ośmiokrotnie powiększyć swe wydatki. Pensye zaś nie rosną w tej proporcyi. Wydajemy wprawdzie dużo papierowych pieniędzy, lecz te nas nie chronią od nędzy. Tu z mostu nie widzi pan tych setek i tysięcy matek, które nie mogą sobie pozwolić na wywczasy niedzielne, bo muszą się troszczyć o to, by rodzinę swą ochronić od nagości i głodu. Dość powiedzieć, że otrzymują tygodniowo po 3 i pół funta ziemniaków na głowę!

Amerykanin spoważniał. Upłynęła godzina i dziennikarz z gościem wracali na dworzec. Po chwili milczenia Amerykanin zagadnął.

— Czy Niemcy nie myślą o **rewanżu?**

— Nie **możemy** i nie chcemy o tem myśleć. Nasza mała armia będzie armią ludową, armią „dla ochrony konstytucyi", jak się wyraził minister Gessler. Są jeszcze tu i ówdzie gniazda reakcyi, które musimy wytępić. Chcemy mieć Niemcy nowe, lecz nie większe. Militaryzm wytrzebiła nam wojna z duszy gruntownie!

— Oby to prawdą było — zawołał żegnając się trzeźwy Amerykanin.

NADESŁANE.

Nędza dzieci niebezpieczeństwem dla Europy.

Potworny końcowy bilans wojny. — 35 milionów strat w ludziach. — Nadwyżka kobiet wzrosła z 5 do 15 milionów. — Akcya wyżywiania dzieci. — Ameryka daje 7 i pół milionów dolarów miesięcznie. — Statystyka gruźlicy u młodocianych. — Wzrost śmiertelności o 160 prc. — Straszna mowa cyfr.

Lwów, 5 maja.

Końcowy bilans wojny światowej wyjawia coraz bardziej przerażające cyfry. Duńskie „Towarzystwo badań następstw wojny światowej" ocenia w ostatnim swym biuletynie stratę dziesięciu państw w wojnie uczestniczących na **35 milionów** (nie licząc w to Czarnogóry, Grecyi i Turcyi). Ogólna liczba ludności tych państw spadła z 401 milionów w r. 1913 na 389 w r. 1919. 10 milionów zginęło na polu walki, 5 milionów padło ofiarą wzmożonej śmiertelności poza frontem, liczba narodzin zmniejszyła się o 20 milionów.

Śmierć tylu mężczyzn w sile wieku męskiego odbiła się najfatalniej na stosunkach międzynarodowych. Nadwyżka kobiet podniosła się w dziesięciu krajach wspomnianych z 5.2 milionów przed wojną, na 15 milionów, co niesłychanie obniża możliwość małżeństwa dla płci żeńskiej. Ponadto mężczyźni powracający z pola są po części kalekami, po części schorzałymi, cała zaś ludność, z małymi wyjątkami, skutkiem długoletniego niedostatecznego odżywiania osłabiona i po większej części niezdolna do płodzenia zdrowych i silnych dzieci. Tylko przy największej pieczołowitości i dostatniem odżywianiu możnaby te cherlawe z urodzenia dzieci wychować na ludzi silnych, odpornych i do czynu zdolnych, a tymczasem nie mamy czem zaspokoić ich głodu, okryć je przed zimnem, zapewnić im najprymitywniejsze warunki hygieny i czystości. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do **b. Galicyi i innych części Polski**, które przez długie lata będąc terenem boju i przejściem dla milionowych wojsk, przedstawiają spustoszone i nieuprawne łany, wyludnione i wyniszczone miasta. Nie lepiej ma się sprawa z nędzą dzieci w wynędzniałej Austryi, w zniszczonych departamentach Francyi, w Serbii i Czechosłowacyi. Wszędzie dzieci ponoszą najsroższą karę za niepopełnione winy.

Pewne wyobrażenie o rozmiarach nędzy dziecięcej daje sprawozdanie „American Relief Administration European Childrea Funds" (Administracya funduszów dla niesienia pomocy dzieciom w Europie). Z funduszów tych wyżywia się dziennie 2,578.000 dzieci. Z tego przypada 300.000 na Austryę, 100.000 na Węgry, 500.000 na Czecho-Słowacyę, 150.000 na Jugosławię, **1,300.000** na Polskę! Resztą obdziela się Finlandyę, Estonię, Łotwę i Litwę. Ameryka przyczynia się do dzieła tego sumą **7,500.000 dolarów miesięcznie.** Poza tem wysyła się do tych krajów odzież i buciki dla dzieci w wartości 6 milionów dolarów. A nadto istnieją akcye pomocnicze innych państw i setki tysięcy dzieci wyżywia i odziewa się zagranicą. Wzruszającą i podziwu godną jest ta gotowość pomocy objawiana przez kraje mniej wojną dotknięte, lecz bardziej jeszcze wzruszającą jest myśl, że cała ta pomoc jest jakby kroplą w morzu nędzy, że całym jej rezultatem może być tylko — oprócz nielicznych wyjątkowych wypadków — odsunięcie fatalnych następstw nędzy na czas krótki. Jakim bowiem będzie los tych milionowych rzesz dzieci, gdy powrócą z krajów mlekiem i miodem płynących, gdy ustanie amerykańska akcya pomocnicza? Odpowiedź na to daje do pewnego stopnia **statystyka gruźlicy u młodocianych.** Wynika z niej, że w wieku między 14 a 20 rokiem życia śmiertelność jest największa i że w latach wojny wzmogła się ona o **160 prc.!** Straszne są dane, dostarczone przez lekarzy z uzdrowisk dla młodocianych robotników i czeladników. Na 4006 badanych, nie było **ani jednego** dostatecznie odżywionego, ani jednego organicznie zdrowego, a u 1718 skonstatowano ciężkie wypadki anemii, rachitis, choroby serca, płuc i i. Cyfry ich wagi ciała przemawiają strasznym językiem. Kilku 16-letnich chłopców ważyło po **20 klg.** 19 po 22 kg., 34 po 24 kg., 52 po 26 kg., 123 po 28—30 kg., 14889 po 30—40 kg. Tylko 517 miało ponad 50 kg., a tylko 22 miało normalną wagę, dla wieku swego odpowiednią. I to jest materyał, z którego ma się odrodzić ludzkość, to są ludzie, którzy w najbliższej przyszłości dokonać mają gigantycznego dzieła odbudowy świata!

Stały wzrost bigamii we Francyi.

Okólnik o dyspenzie małżeńskiej wydany w dniu mobilizacyi. — Wypadki bigamii wzrosły stokrotnie. — Pragnienie legalizowania związków przed udaniem się na front. — Komplikacye uczuciowe. — Brak zrozumienia dla istoty zbrodni. — Dysproporcya między występkiem a karą. — Częste wyroki uwalniające. — Przykry dylemat dla sędziów. — Projekt zmiany prawnej kwalifikacyi bigamii ze zbrodni na przestępstwo.

Paryż w kwietniu.

Dnia 3. sierpnia r. 1914 prokurator republiki francuskiej na podstawie przysługującego mu prawa udzielania dyspenzy od formalności przy zawieraniu związków małżeńskich rozesłał do prefektów okólnik następującej treści:

„Bądźcie tolerancy co do formalności poprzedzających małżeństwa. Przyśpieszajcie sprawę; idźcie na rękę tym, którzy pragną uregulować swe je stosunki przed udaniem się na front. Zadowolnijcie się w razie potrzeby książeczką wojskową. Nie wymagajcie przedłożenia metryki".

Dawniej, stosownie do ustawy z r. 1897 do zawarcia małżeństwa wymaganą była metryka urodzin, na której zapisywano także datę ewentualnego małżeństwa. Brak tego dopisku na metryce był ipso facto dowodem, że kandydat nie był przedtem żonaty.

Okólnik powyższy rozesłany w dniu mobilizacyi stał się powodem licznych wypadków bigamii.

Należy jednak stwierdzić, że już przed mobilizacyą wypadki bigamii mnożyły się stale we Francyi. Od roku 1885 do 1894 statystyka prawnicza wymienia 67 skarg o bigamię; od 1894 do 1904 — 72; od roku 1905—1913 — 80; od 1914 do 1920 zaś, wedle twierdzenia jednego z wybitnych prawników wypadki biegami liczyły się na setki, a przeważna ich część nie doszła wcale do wiadomości władz.

Po większej części „zbrodnie" te — tak bowiem prawo kwalifikuje bigamię — wynikały z pragnienia legalizowania związków już dawniej nawiązanych przed udaniem się na front, a to głównie celem zapewnienia żonie i dzieciom zasiłków wojennych, Były to w ogromnej ilości wypadków związki, które w czasie normalnym i przy stosowaniu dawnych ustaw **nie dałyby się absolutnie** legalizować (z powodu poprzedniego małżeństwa). Z wyjątkiem nielicznych wypadków, w których

KAZIMIERZ SAYSSE-TOBICZYK. (25)

W ŚNIEGACH.

Z puszczy Alp Rumuńskich.

(Dokończenie).

Świeca Waygerta ledwie tli. Ostatek. Kwadrans najwyżej. Moja trochę dłużej.

A potem...

Powiew upiornego tchnienia przegnał mi dreszczem przez krew.

A więc koniec.

Waygert mnie trącił w ramię.

— Słuchaj Numa. Ani sekundy dłużej. Jeszcze chwila, a tak czy owak śmierć. Ledwie się trzymam. Stefan śpi. Godziny marszu nikt z nas nie wytrzyma. Szkoda się łudzić.

Wytężyłem z trudem mrącą świadomość.

Więc co?...

— Ot — kwadrans, półgodziny może marszu całą parą, póki sił i światła. Albo się dojdzie, albo — —

Mechanicznie, nawpółprzytomnie poprawiłem światło, wciągnąłem worek i ruszyłem naprzód, nieoglądając się wstecz poza siebie, w czarną głąb puszczy.

— Kwadrans, półgodziny — —

Ostatnie, nikłe, migotliwe smugi błysków po wydmach. Syk śnieżnego pyłu. Szum jednostajny. Szelest metaliczny. I znowu bełkot obłąkanych dzwonków, coraz szaleńszy, coraz piekielniejszy.

Mierzchnie mróz, puszcza, wilki, zaspy śnieżne, noc, przerażenie.

Biel je mętna słoni. Czeluść upiorna bez dna. Senność wraża.

Śnieg kusi i wabi i nęci, ciągnie ku sobie siłą nieodporną...

Jeszcze minuta — dwie — —

Ostatni moment, odbłysk świadomości mierzchnącej w mrokach śmierci.

Przystanąłem.

Latarka tliła gasnącym ognikiem. Bez światła prawie.

Odwróciłem głowę bezwładnym ruchem. Ciemno...! Wytężyłem uszy. Cisza...

Poza mną nie szedł nikt.

— Zostali — zamajaczyło mi w zmartwiałym mózgu.

— Trupy — szepnęła czarna głusza boru.

— I ty też...

— Za chwilę...

— Jeszcze krok...

— I poco...? — już- — już! — szeleścił kuszącą pieszczotą całun śnieżnego puchu.

— Dziau- dziau! dziau!... jęczały oszalałe dzwonki.

Nagle zerwało mi się coś w stężałych piersiach.

Obłędnym ruchem zdarłem z siebie worek, kurtę narciarską, czapę, kamizelkę.

Potworny obuch polarnego mrozu wżarł mi się w plecy, piersi i ramiona. Do ziemi przygniótł. Zaparł dech...

Ostatnim, szaleńczym wysiłkiem chwyciłem kijki i runąłem naprzód, ostatkiem siły, wpółnagi, w koszuli, na oślep w ciemność.

Parę minut biegu, obłąkanego tempa, póki tchu...

Zasyczał wściekle śnieg. Zgrzytnęły blachy krążków metalowych. Świsnęły gnane rozpaczliwą mocą płozyska nart — —

W tem... nagle.....

Zaryłem się piorunem w miejscu —

Przedemną — w borze — kilkanaście kroków — tuż — — światła jakieś — —

— Wilki... przemknęło mi przez błędną głowę.

Zmąconym wzrokiem wparłem się w migoty tajemnych błysków.

— Co to!?... Złuda chyba...

Ogniki skrzyły się czerwonym blaskiem. W tem samem miejscu. Bez ruchu. Wyraźnie. Nieporuszenie.

— Widma...

Wytrzeszczyłem wpółprzytomne oczy.

— Światła! o Boże! okna! domy... ludzie!...

Ryk oszalały wydarł mi się z gardła.

Na skraju lasu — parę kroków ledwie — naprost przedemną — lśniły migotliwie fanfarą życia roziskrzone okna pierwszych, przydrożnych chat Valea Cisla...

Żurawica, marzec 1920.

KONIEC.

dla niesumiennych awanturników wynikały korzyści materyalne prawie we wszystkich innych odgrywa główną rolę sentyment a często wchodzą w grę komplikacye uczuciowe, wymagające oceny subtelnego psychologa.

Oto przykład bigamii, która przyjdzie pod obrady trybunału w dniach najbliższych:

Pewien człowiek od szeregu lat żył w separacyi ze swoją żoną. Przez cały czas wojny i w pierwszym czasie po demobilizacyi, żona absolutnie wzbraniała się wrócić do męża.

Człowiek ów, robotnik pilny i sumienny otrzymał zajęcie w fabryce, uzyskał sympatyę i zaufanie werkmistrza, który widząc jego osamotnienie zaprosił go do swego domu. Robotnik przyjął zaproszenie, poznał córkę werkmistrza, pokochał ją i zyskał wzajemność. Nowe życie otwiera się przed nim, lecz cóż może uczynić, skoro już jest żonaty, chociaż żona ta jest mu dziś zupełnie obcą.

Widzi tylko jeden środek, lecz ten jest „zbrodnią" w obliczu prawa. Robotnik popełnia tę zbrodnię; korzysta z rozporządzenia zwalniającego z przedłożenia metryki i żeni się z tą, którą kocha.

Robotnik ten, jak i wielu innych nie ma pojęcia o istocie zbrodni, nie są wstanie wogólności oswoić się z pojęciami abstrakcyjnymi oderwanymi od konkretnych faktów; rozumują oni, że nic złego nie uczynili, skoro, jak w danym przykładzie nikomu nie wyrządzili krzywdy.

Sędzia śledczy Bonnin, który rozpatrywał szereg wypadków bigamii, doszedł do przekonania, że zbrodniarze najczęściej nie zdają sobie sprawy z tego, że popełnili zbrodnię, która jednak w kodeksie karnym jest surowo karana przymusowymi robotami na szereg lat.

Sędziowie, uznając karę tę za zbyt surową, a będąc zmuszeni wedle ustawy orzec tak, albo nie, wydają przeważnie wyroki uwalniające.

Jest to również niesprawiedliwością i mogłoby być zachętą do bigamii, która bądź co bądź jest czynem popełnianym na szkodę życia rodzinnego.

Prawnicy francuscy proponują obecnie zmianę ustawy w tym kierunku, ażeby bigamia określona dotychczas jako zbrodnia uważaną była odtąd za przestępstwo i jako takie podlegała lżejszym karom.

Tym sposobem usunęłoby się dysproporcyę, między występkiem a karą, z drugiej zaś strony zwolnionoby sędziów od przykrego dylematu wydawania wyroków niesprawiedliwych.

Teatralia warszawskie.

„Zakochani" G. Caillavett'a i R. de Fleurs'a w Teatrze Małym. — „Pygmalion" Bernarda Shawa w Teatrze Polskim. — Wieczór klasyczny w Rozmaitościach.

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.)

Warszawa, w kwietniu.

Caillavett i Fleurs lubiani są w Warszawie. Spółka ta, którą w czasie wojny rozwiązała śmierć jednego z autorów, nie skrzywdziła wytworami swego przemysłu literackiego nikogo — z wyjątkiem domorosłych, polskich autorów, którzy czekają swej kolei skromnie w ogonku, dopók nie zejdzie z afisza Fleurs i Caillavett. A czekają niejednokrotnie długo, bo ci dwaj sprytni Francuz swoją sentymentalno-dowcipną szwargotliwością ściągają do rozmównicy teatralnej tłumy, jakgdyby naprawdę mieli wszystkim wiele do powiedzenia. I nim się publiczność przekona, że wysłuchała tylko czczego gadania, mijają wszystkie akty komedyi. Polski autor jest szczerszy. Jeżeli niema nic do powiedzenia, zdradza to zaraz w pierwszym akcie i biada mu, gdy swą mądrość schował do aktu ostatniego, bo mówi już wtedy — do lampy.

„Zakochanymi" Caillavett'a i Fleurs'a zaopiekował się Perzyński, otulił go opieką reżyserya i Drabik a uroku tej naiwnej hecy dodali artyści. Komedyjka — scilicet farsa — zasługuje na poglaskanie leciutkiem słowem: miła, co nie wyklucza, że jest głupiutka. Nie popełnia jednak grzechu, który się nazywa: niesmakiem i, jeżeli kogo stać na to, może nawet po niej spożyć z apetytem dobrą kolacyę. Przy kolacyi z pewnością uśmiechnie się jeszcze na wspomnienie p. Grabowskiego, który szarżował dla dobra sztuki i który jest jednym z najsympatyczniejszych aktorów szyfmanowskiego zespołu. W pani Brydzińskiej zaś wcale nie trudno się zakochać i zdaje się, że czyni to w obecnej chwili cała Warszawa, ta mianowicie, która widziała „Zakochanych". Miłość bowiem — zwłaszcza na wiosnę — jest zaraźliwa, jak ziewanie.

W Teatrze Polskim wznowiono „Pygmaliona" Shawa w doskonałej obsadzie. We Lwowie grała rolę Elizy Doolittle p. Solska podczas swych gościnnych występów; w Warszawie gra obecnie Elizę p. Przybyłko-Potocka. Elizę można też uważać za jedną z najlepszych kreacyi p. Przybyłko. Pojęła ona tę rolę inaczej niż Solska, podkreślając silnie żywiołowość tej dziewczyny „z rynsztoka". Żmudna praca przeistoczenia Elizy, jej bezwzględne posłuszeństwo dla nauczyciela wymowy, nie rozgrywa się w oczach widza. Na scenie zjawia się Eliza etapami: najpierw, jako skrzecząca, wyjąca i wygadana kwieciarka, potem jako chętna, lecz krnąbrna adeptka na pannę sklepową, w akcie trzecim następuje jej niefortunny jeszcze występ w „towarzystwie", w czwartym jest Eliza już „księżniczką", w której budzi się już żywiołowy bunt, spokrewniający tę wytresowaną miss z kwieciarką z aktu pierwszego. Akt ostatni jest już jakby pogodzeniem się wszystkich elementów w Elizie, która stała się wreszcie człowiekiem.

Możnaby powiedzieć, że Shaw dał nam historyę kultury człowieka — od rynsztoka do salonu. Zależało mu oczywista na przejrzystem i plastycznem zademonstrowaniu różnic w pochodzie, różnic zewnętrznych tylko a wspólni wewnętrznej. I temu właśnie nie zatraceniu siebie zawdzięcza Eliza ratunek własnego człowieczeństwa, U Solskiej suggestywne poddanie się władzy nauczyciela Higginsa było prawie zupełne, cudowność przemiany, jaskrawa i bezsporna aż do sceny z pantoflami. W p. Przybyłko natomiast uczciwa i dumna dziewczyna z ludu żyje wewnętrznie wciąż i wybuch jej jest spodziewany. Solska zaznaczyła też inaczej, może rzewniej, erotyzm — Przybyłko zatarła jakby tę strunę a miast tego wydobyła w akcie czwartym i piątym pierwiastek radosnej zemsty za to, że traktowano ją jako objekt, dla eksperymentu tylko. P. Przybyłko takiem ujęciem przeniosła walkę Elizy i Higginsa na szerszą arenę, z walki dwóch dusz, zrobiła walkę dwóch światów, uspołeczniła ją niejako. Zarzuciła tak — zupełnie słusznie zresztą — literacki sentymentalizm miłosny, który świta tylko w sztuce i nie został doprowadzony do końca, dała natomiast pełnię życia temu, czem Shaw oddycha tj. walce z klasowością.

Higginsa grał po Zelwerowiczu p. Bończa-Stępiński, tworząc nietylko typ sceniczny. Jest to aktor, nie posiadający szablonu, a pełen życia wewnętrznego, własnego. Cecha to ogromnie cenna u artysty, tem cenniejsza, że rzadka. Aktorzy żyją bowiem zazwyczaj oderwanem życiem scenicznem, które jest albo naśladownictwem „natury", albo komizmem, lub patosem teatralnym. Bończa, jeżeli nie umie być sobą — „położy" najpospoliciej swą rolę, jak to uczynił w „Willi nad morzem" Grabińskiego, albo stworzy — nie majstersztyk! — ale kreacyę żyjącą jego nerwami i jego najistotniejszym temperamentem duchowym. Takim był Bończa w „Majorze Barbarze" Shawa, takim też był w „Pygmalionie". A że tak doskonale siebie uzewnętrznił w sztukach Shawa, ustaliło się w Warszawie mniemanie, że w nich właśnie Bończa odnalazł — siebie.

Nowość wprowadził na ostatniej premierze teatr Rozmaitości, dając tak zwany „Wieczór klasyczny", poprzedzony prelekcyą profesora Przychockiego. Za pomysł należy się dyr. Lorentowiczowi podzięka. Już „Babie Koło" Arystofanesa było pewnego rodzaju sięgnięciem do starych skarbów, niestety jednak chybionem. „Szelmowskie sztuczki Epidikusa" Plauta zaniechały natomiast wszelkiej niefortunnej imitacyi i były komedyą rzymską „in natura". Komedya rzymska nie jest nam obca, z niej wyszła bowiem komedya francuska, przytłumiwszy oczywista znacznie rozhukanie akrobatyczno-gimnastyczne komedyi rzymskiej, zastosowując ją do smaku estetycznego królewskich widzów. Już wędrowna komedya średniowiecza była jakby spadkobiercznyią rzymskiej. Jej rdzeniem pacierzowym było „hauswurstowanie" — był „pajazzo", owa największa wartość dla tłumów.

Tak też stylowo ujęto „Epidicusa" w Rozmaitościach, nie szczędząc zupełnie gestykulacyi, nią uzupełniając komizm sytuacyi i akcyi. Maszyński w roli głównej był komedyantem w ścisłem tego słowa znaczeniu, pojął jednak swą rolę zbyt zewnętrznie. Zapomniał o swej duszy wśród figlów i szelmostw, duszy niewolnika, marzącej o — wolności. Zbyt często jednak w sztukach Plauta powtarza się ten moment wyzwolenia z niewolnictwa w nagrodę za zasługi, iżby go należało zlekceważyć. Jestto zresztą moment przeżyty przez samego autora. I dlatego strach przed karą cielesną nie powinien być ośmieszony a szczery. Strachem tym przemawiał były niewolnik Plautus do społeczeństwa, przemawiał tu sercem na chwilę, uczuciem obnażonem na widok publiczny, podczas gdy szyderstwem i kpinami przemawiał zwycięski już rozum i talent, to jest to, co niewolnikowi-poecie dało moc wyzwolenia się i wyrośnięcia nad przesąd i twarde prawo rzymskie.

Gra Maszyńskiego była dla widzów czemś niespodzianem i oszałamiającem. Nie bawiła — bo jej komizm był stylem. Zaniepokoiła raczej tych, którzy „solidnie" radzi był wysłuchać „klasycznej komedyi", klasycznej — co stało się synonimem umiaru, powagi — ba — ociężałości. A tu właśnie rzymscy dostojni „cives" lubili się rozkoszować rozhukanym temperamentem histryona, którym tak serdecznie jak niewolnikiem pogardzali. Mimo wszystko jednak p. Maszyński przeholował, a przekroczył miarę dlatego, że komizm jego nie był — humorem. P. Maszyński męczył się swą akrobatyczno-stylową grą i może też to jego fizyczne trudzenie się działało tak niekorzystnie na widzów. P. Maszyński nie jest już przecież tym bez godności własnej histryonem, jest artystą, dla którego skoki, nieartykularne kwiki i gwizdy były czemś — może — przykrem.

Komedyę Plauta poprzedził szereg recytacyi, nie zupełnie udatnej z Ajschylosa, Safony, Katula i Liwiusza. Najlepiej wypadła „Bitwa nad Trazymenem" Liwiusza powiedziana bardzo pięknie przez p. Rychterównę. Jednakże — szczerość tego wymaga — ostrzedz należy recytatorkę przed niebezpieczeństwem maniery

J. Stycz.

Wieści z Przemyśla.

Śmierć i pogrzeb prezesa powiatu ks. Sapiehy. — Wystawa obrazów Strońskiego. — „Sądny Dzień", „Złodziej.. — „Wesołe przygody Nema w Warszawie".

(Od naszego korespondenta).

Przemyśl, 2. maja.

Dnia 29. kwietnia br. zmarł we Lwowie Władysław książę Sapieha, prezes Rady powiatowej przemyskiej.

Zmarły był przez długie lata także prezesem Towarzystwa gospodarczego i w tym charakterze przyczynił się wielce do podniesienia w kraju rolnictwa i hodowli bydła. Pozostawił po sobie szczery żal wśród szerokich warstw ludności, zwłaszcza wśród ludu wiejskiego, którego był szczerym przyjacielem i doradcą. Także wśród kształcącej się młodzieży zachowa go niejeden we wdzięcznej pamięci, gdyż jakkolwiek dla siebie bardzo oszczędny, miał hojną rękę dla ubogich studentów garnących się do nauki.

Zwłoki zmarłego sprowadzono do Przemyśla, a stąd odprowadzono je uroczyście do jego posiadłości ziemskiej w Krasiczynie, gdzie złożono je w grobowcu familijnym, mieszczącym się w dziedzińcu starego zamku. Mszę żałobną odprawił ks. biskup Pelczar w asystencyi ks. biskupów Fischera i Sapiehy, księży i przedstawicieli ludu, przybyłych licznie ze wszystkich posiadłości zmarłego księcia.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w sali ratuszowej tut Magistratu wystawa obrazów Marya-

na Strońskiego, przemyślanina, młodego utalentowanego malarza, który na miejsce pierwszej zbiorowej wystawy wszystkich prac swoich obrał miasto rodzinne. Zarówno u publiczności zwiedzającej wystawę jak u nielicznego grona znawców przebywających na partykularzu przemyskim zjednał sobie p. Stroński szczere uznanie dla tylu (wystawa obejmowała 170 obrazów) dowodów talentu i rzetelnej a gorliwej pracy artystycznej. — Znalazło się wielu amatorów, którzy obrazy nabywali. Stroński celuje głównie w portretach i pejzażach.

Po rozwiązaniu się Teatru polskiego, istniejące tu od wielu lat amatorskie Towarzystwo dramatyczne Fredreum zaczęło rozwijać żywszą działalność. Wystawiona dwukrotnie sztuka Leona Wiesenberga pt. „Sądny Dzień" była bardzo starannie wyreżyserowana (Boelke) i trafnie obsadzona. Bardzo dobre typy żydowskie stworzyli pp. Tarnawska, Mrowińska, Boelke, Piątek, Zaufal, Janicki. Sala była zapełniona.

We środę będzie odegrany „Złodziej" Bernsteina. Wystąpią: pp. Barwińscy, Mrowińska, Mihułowicz, Boelke i Przemyski.

Staraniem tutejszej „Czytelni Naukowej" odbyła się onegdaj w sali Magistratu, którą publiczność szczelnie wypełniła, prelekcya Henryka Zbierzchowskiego na temat: „W syrenim grodzie, wesołe przygody Nema w Warszawie". Barwna ta i żywa satyra na stosunki stolicy i megalomanię warszawiaków, utrzymana już to w tonie poważnym, rzeczowym, już to traktowana z pogodną ironią i dowcipem, zjednała poecie zasłużony poklask.

Sigma.

OD WYDAWNICTWA.

—o—

Z powodu dalszego podrożenia kosztów wydawniczych zniewoleni jesteśmy podwyższyć cenę „**GAZETY WIECZORNEJ**" na 1 markę. Wobec tego wynosi z dniem dzisiejszym

CENA POJEDYNCZEGO NUMERU

„Gazety Porannej" — — — 1 markę
„Gazety Wieczornej" — — — 1 markę

CENA PRENUMERATY MIES.
z przesyłką pocztową:

„Gazety Porannej" — — — — — 20 mk.
„Gazety Wieczornej" — — — — 20 mk
obu wydań razem („Por." i „Wiecz.") 38 mk

ROBERT HICHENS. (56)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

— Mam na myśli jego wyjazd do Monachium.

— Do Monachium! Pan Denzil!

Dolores drgnęła; w głosie jej odezwało się silne zaniepokojenie.

— Pan Denzil jedzie do Monachium?

— Nie wątpię. Ale niezupełnie rozumiem, jaki związek mają południowi Niemcy z istotą charakteru pana Denzila?

— Mam na myśli jego wyjazd do Monachium.

— Do Monachium! Pan Denzil! Dolores drgnęła; w głosie odezwało się silne zaniepokojenie.

— Pan Denzil jedzie do Monachium?

Księżna Mancelli zawahała się napczór. Wyciągnęła rękę i odsunęła porcelanę, nie podnosząc wzroku, poczem rzekła:

— Obawiam się, że postąpiłam tak, jak postępuje niekiedy pan Denzil, o ile mówią. Obawiam się, że się zgapiłam.

Dolores zdążyła odzyskać panowanie nad sobą, które była — czuła to dobrze — przez chwilę utraciła. Przeraziła się gwałtownego uczucia radości, jakie ją ogarnęło wobec niespodziewanej wieści. Miała wrażenie, że została poprostu tą radością przeszyła do głębi i zdjęło ją pragnienie przyciśnięcia dłoni do piersi, jakby dla zakrycia rany. Zdołała jednak zachować pozorny spokój, może nawet trochę nienaturalny, i odrzekła:

— Dlaczego? Pogłoski tego rodzaju zawsze obiegają w Rzymie.

— Pani nic o tem nie słyszała?

— Nic zupełnie. Nie sądzę, żeby to była prawda.

— Dlaczego nie?

— Dlatego, że wiedziałabym coś o tem.

— Może to tajemnica dyplomatyczna.

Dolores była bardzo ciekawa od kogo księżna miała tę wiadomość, ale nie chciała pytać.

— A zatem pan Denzil ma być mianowany ministrem rezydentem? — rzekła.

— Tak mi się zdaje.

Księżna pochyliła się zlekka naprzód.

— Sądzę, że byłby już czas, nieprawda? A, mówiąc między nami, przypuszczam, że wasza ambasada nie martwiłaby się, gdyby się pozbyła z Rzymu pana Denzila.

— A to dlaczego? Pan Denzil jest bardzo mądry.

— O zapewne — często bywało, że gdy zadawano księżnej pytanie, wymagające odpowiedzi bezpośredniej, ujawniała skrytość, będącą rysem charakterystycznym Rzymian. Może były pewne drobne uchybienia... nic wiem. Czy p. Denzil jest zawsze w zgodzie z innymi dyplomatami? Zdawało mi się, że miał jakieś niemiłe zajście z pewnym ambasadorem.

Dolores, podobnie jak wszyscy, słyszała o wypadku z Żórawiem.

— Tak jest — rzekła.

— A więc?

Zapadło milczenie. Po chwili Dolores powtórzyła:

— Wiedziałabym coś o tem napewno. Mój mąż tak dobrze zna Denzilów.

Nie z dźwięku głosu, ale z zwrotu zdania księżna poznała, że Dolores jest zazdrosna o Denzilów.

— Tak, wiem, że łączą was z nimi bardzo ściśle stosunki — odparła, używając liczby mnogiej przez złośliwość. — Jednakże zdarza się, że wiele rzeczy przedostaje się w Rzymie do wiadomości publicznej bez przyczynienia się osób najbardziej zainteresowanych. A nadto... proszę mi wybaczyć!... wydaje mi się, że Anglicy nie umieją dochować własnych tajemnic.

Mówiła swobodnie, z uśmiechem.

— Czyżby? Mamy przecież opinię ludzi takich powściągliwych.

— I słusznie... w obejściu. Ale do zachowania tajemnic nie wystarcza tylko powściągliwe obejście.

(C. d. n.).

P. T. Prenumeratorów „Gazety Wieczornej“ i „Gaz. Porannej“ prosimy o

BEZZWŁOCZNE

wpłacenie prenumeraty za miesiąc MAJ, a to tem pewniej, że tym Prenumeratorom, którzy prenumeraty nowej wraz z ewentualną zaległością nie wpłacą najdalej do dnia 10-go maja br., zniewoleni będziemy wstrzymać w tymże dniu dalszą dostawę względnie wysyłkę gazety.

AMERYKANIE POWIADAJĄ: „PATRZ WIĘCEJ NA TWĄ PRACĘ, NIŻ NA ZEGAREK; DŁUGI CZAS DOBRZE ZAJĘTY WYDAJE SIĘ KRÓTKIM; KRÓTKI DZIEŃ MAŁO ZAJĘTY WYDAJE SIĘ DŁUGIM.
(„Liga pracy“ — Warszawa — Czackiego 3/5).

KRONIKA

Repertuar teatru miejskiego.

We środę, 5 kwietnia o godz. 7-mej wieczór po raz 14-ty „Asystent“, sztuka w 3 akt. Gabryeli Zapolskiej.

We czwartek, 6 kwietnia o godz. 7-mej w. „Księżniczka czardasza“, operetka w 3 aktach E. Kalmana z pp. Milowską, Kasprowiczową, Załęską, Kuligowskim, Justianem, Folańskim, Głowackim.

W piątek, 7 kwietnia o godz. 7-mej wieczór „Rigoletto“, opera Verdi'ego z pp. Kruglowskim w roli tytułowej, Argasińską i Łowczyńskim.

W sobotę, 8 kwietnia o godz. 3-ciej po poł. „Śluby panieńskie“, kom. w 5 akt. Al. hr. Fredry.

W sobotę, 8 kwietnia o godz. 7-mej wieczór „Księżniczka czardasza“, operetka w 3 aktach E. Kalmana.

—o—

Repertuar Teatru wodewilowego.
(gmach ul. Ossolińskich 10.).

(Bilety wcześniej w biurze dzienników St. Sokołowskiego, ul. Jagiellońska 5—7).

Od wtorku, 4 maja codziennie o godz. 8-mej wieczór: R. Rinas, tancerka charakterystyczna Ribo; „Próba miłości“, operetka.

—o—

Repertuar teatru lit.-art. „Czwórka“ (Rejtana 3).

Program XX. od poniedziałku, dnia 3. maja codziennie o godz. 7.30.

Prolog — Z. Orwicz, Anda Kitschman w swoim repertuarze, „Polka kokietka“, tancerka Mila Kamińska, balerina Teatru Wielkiego w Warszawie, Paulina Noskowska, piosenki liryczne, Romuald Gierasieński, jako „Wojtek Jałówka w mieście“, Marek Windheim w swoim repertuarze, „Wyratował“, operetka w 1 akcie T Śląza, (ze seryi „Maks i Moryc“), muzyka J Boczkowskiego (M. Czajkowska, P. Noskowska, R. Gierasieński, Z. Orwicz, M. Windheim). Konferuje Zbigniew Orwicz.

Bilety wcześniej u G. Seyfarta (Akademicka l. 6), a od 6 wiecz. przy kasie.

—o—

(g) **Deszcz.** Balsam dla znękanej od przedwczesnej spiekoty ziemi, deszcz majowy od wczorajszego popołudnia już parokrotnie przerwał monotonię wiosennej kanikuły. Obmyte z kurzu drzewa skwerów miejskich jaśnieją najżywszą zielenią rozkwitu, a ulice wyjątkowo czyste zdają się zapominać, że wczoraj jeszcze tonęły w obłokach gryzącej jak trujące gazy, kurzawicy.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada m. Szczerca, w uznaniu zasług poniesionych około rozwoju miasta, długoletniemu swemu radnemu i wiceburmistrzowi p. Stanisławowi Przyjacielowi Wolańskiemu, tamtejszemu aptekarzowi, który po trzydziestoletnim prawie pobycie przeniósł się na stały pobyt do Lwowa.

Zabójca cara rozstrzelany. „Przegląd Wieczorny“ podaje, jakoby domniemanego zabójcę cara Mikołaja II. Szatłowskiego, odesłanego przez władze polskie do Rosyi, bolszewicy aresztowali i rozstrzelali.

(PAT.) **Okradzenie kościoła w Krakowie.** Dzienniki donoszą: Onegdaj w nocy do kościoła OO. Bernardynów pod Wawelem włamali się opryszki i skradli wota z dwóch ołtarzy.

Dziennik wiedeński „Der Neue Tag“ zawiesza swe wydawnictwo. Od dnia 30 kwietnia przestał ukazywać się „Der Neue Tag“. Powodem tego dobrowolnego chwilowego zawieszenia są obecne trudne warunki, zarówno techniczne, jak finansowe, jakoteż brak potrzebnej ilości papieru. W razie poprawy stosunków, redakcya podejmie na nowo swe czynności. Jest to już drugie pismo wiedeńskie, zmuszone do tego faktu, gdyż 15. ubiegł. miesiąca — o czem donosiliśmy — przestał z tych samych powodów wychodzić „Der Morgen“.

KOMUNIKATY.

Zarząd Okręgowy Polskiego Białego Krzyża we Lwowie wzywa Polaków internowanych w czasie rewolty ukraińskiej w Kołomyi w r. 1918-19 aby zgłaszali się pisemnie do Magistratu miasta Kołomyi celem uzyskania odznaki pamiątkowej.

Dar Narodowy dla J. Piłsudskiego. D. O. G. komunikuje. Wpłynęły następujące ofiary: M. Skolimowski 50 Mk.; St. Miłaszewski 50 Mk.; E. Zegadłowicz 50 Mk.; St. Wyrzykowski 50 Mk.; N. Kowalski 25 Mk.; O. Żeromska 20 Mk.; Marya Begenhardt 16 Mk. 20 fg.: Kap. J. Kozicki 20 Mk.; Koło młodzieży w Suchowoli 235 Mk. 50 fg. 28 Rb.; Józef Czarnowski 1000 Mk.; Stefania Gumftówna i Elż. Greenwelt 110 Mk.: J. Dzięciołowski 1 Mk.; Koło młodzieży Solec-Zdrój 35 Mk.; Personal centralnej stacyi radio-teleg. Warsz. 242 Mk. 50 fg.; Stow. szk. „Ochota“ z Darmina 191 K.; Dzieci szk. Kop. Zagł. Dąbr. z Bolesławia 132 Mk.

Księgarnie kresowe otrzymały od niedawna we Lwowie dzielną towarzyszkę w postaci nowej, ruchliwej księgarni w dawnym lokalu firmy: Zienkowicz — Chęciński. Pod kierunkiem p. Stanisława Rehmana, zdołała ona już owocnie zaznaczyć swe istnienie, służąc specyalnie potrzebom duchowieństwa i szkolnictwa Małopolski. Z wydawnictw jej wielkiem uznaniem cieszą się prace: dra T. Prusa, M. Thena i ks. J. Panasia, tudzież wielki wybór rzeczy kościelnych i szkolnych. Nie ustając w swej wytężonej działalności, zamyśla księgarnia wprowadzić niejedną jeszcze nowość w księgarstwie naszem.

—o—

Wiadomości giełdowe.

KURSA GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

Lwów, dnia 4. maja 1920.

Ruble carskie po 100	227·50	266·50	215·—
Ruble dumskie	52·50	52·25	53.50
„ drobne	—·—	—·—	—·—
Franki francuskie	12·—	12·05	11·80
Funty sterlingi	770·—	755·—	760.—
Dolary amerykańskie	183·50	186·—	184·—
Dolary kanadyjskie	144·—	145·50	144·50
Marki niem. po 1000	330·—	333·—	331·—
Marki niem. po 100	318·—	332·50	—·—
Lei rumuńskie	305·—	316·—	313·—
Berlin	333·—	343·—	342·—
Paryż	11·50	12·05	11·90
Londyn	775·—	760·—	—·—
Zurych	36·50	—·—	—·—
Medyolan	—·—	—·—	—·—

KURSA GIEŁDY KRAKOWSKIEJ.

Marki niemieckie po 100	—·—	—·—	—·—
Marki niem. po 1000	475·—	480·—	—·—
Ruble carskie po 500	328·—	328·50	—·—
Ruble carskie po 100	—·—	—·—	—·—
Dolary amer.	280·—	282·—	—·—
Lei rumuńskie	437·—	440·—	—·—
Berlin	485·—	486·—	—·—
Praga	420·—	421·—	—·—
Zurych	53·—	—·—	—·—
Wiedeń	123·—	—·—	—·—
Nowy York	262·—	—·—	—·—

Ekonomista.

Projekt aprowizacyi Polski.

Warszawa w kwietniu.

W uzupełnieniu podanych już przez nas informacyi o konferencyi min. aprowizacyi z reprezentantami prasy, podajemy poniżej szczegóły:

PLAN APROWIZACYJNY MINISTRA.

Na wstępie minister wskazał, że objął urzędowanie w chwili grożącej katastrofy aprowizacyjnej. Kryzys ten został przełamany. Jednem z najtrudniejszych zadań ministerstwa aprowizacyi jest dostarczanie artykułów żywności na potrzeby kolejarzy, robotników przemysłu górniczo-hutniczego i wogóle robotników przemysłowych i ciężko pracujących, pracowników poczt i telegrafów, urzędników państwowych itp. W maju ministerstwo aprowizacyi aprowidować będzie z tych kategoryi 920.000 osób. Ogólny plan ministerstwa polega na stworzeniu we wszystkich większych skupieniach ludności większych zapasów oraz rezerw, z których czerpaćby można w chwilach krytycznych. Plan ten, który był podstawą całej gospodarki aprowizacyjnej tegorocznej, obecnie dopiero zaczyna być wcielany w życie. Przeznaczać na to można wyłącznie zboże lub mąkę amerykańską z b. dzielnicy pruskiej. Zakupy amerykańskie jednakże znacznie opóźniły się z powodu rozwiązania pożyczki poprzednio zawartej. Mąka amerykańska, która już jest w posiadaniu ministerstwa aprowizacyi, zakupiona została na poczet kredytów, przyznanych Polsce przez kongres Stanów Zjednoczonych. Ogólna ilość uzyskanej na poczet tych kredytów mąki wynosi dotychczas 200.000 ton. Od 25 bm. miejscowe zapasy zboża w Kongresówce i Małopolsce zostały pozostawione wyłącznie na potrzeby ludności odnośnych okolic. Przed pomienioną datą z zapasów tych czerpały również władze wojskowe; wywoływało to nieporozumienia, które wynikały na gruncie zakupów czynionych przez wojsko, czy to z władzami cywilnemi, czy też rolnikami.

Ministerstwo aprowizacyi dąży do tego, by po zaspokojeniu potrzeb aż do nowych zbiorów, przejść do następnego okresu gospodarczego z pewnym remanentem. W tym też celu prowadzone są pertraktacye zarówno co do dalszych zakupów w Ameryce Północnej oraz Ameryce Południowej, jak również południowej Europie (Rumunia, Jugosławia, Bułgarya). Posiadanie zapasów na rok przyszły jest tem konieczniejsze, iż rok ten zapowiada się nieporównanie cięższej, niż rok bieżący. Nadchodząca kampania rolna da nam jeszcze mniej zbóż jadalnych — żyta i pszenicy — niż otrzymaliśmy w roku ubiegłym. Wobec takich horoskopów, aby ministerstwo mogło podołać zadaniu przekarmienia ludności w ciągu nadchodzącego roku gospodarczego, nieodzownem jest wprowadzenie sekwestru ziemiopłodów. Poczynione już zostały niezbędne zarządzenia i kroki przygotowawcze, dzięki którym ministerstwo posiadać będzie dane statystyczne co do ilości zasiewów i zbiorów. Tylko przy pełnym sekwestrze możliwe jest dokładne ustalenie ilości rozporządzalnych ziemiopłodów oraz ścisła kontrola i zwalczanie „szmuglu“ niemi.

Pozatem do nowych zbiorów mamy zapewnioną dostawę ziemniaków z Wielkopolski, skąd już obecnie idzie po 250 wagonów dziennie, co zawdzięczamy uregulowaniu komunikacyi. Jeżeli dotąd ludność nie odczuwa jeszcze tego wzmożonego dowozu, to dlatego jedynie, że pierwsze transporty przeznaczono do sadzenia: chodzi bowiem przedewszystkiem o obsadzenie pól. W każdym razie możemy być spokojni, że ziemniaków nietylko nam nie zabraknie, ale pozwolą one w roku przyszłym — mimo braku żyta — nie zmniejszyć racyi chleba.

Na uprawę więc ziemniaków Ministerstwo w r. b. kłaść będzie nacisk.

Wobec braku mięsa, Ministerstwo nosi się z szeregiem projektów, których publikowanie nie byłoby na razie wskazane. W każdym razie ma ono nadzieję wpłynąć na zniżkę cen, które już obecnie udało się powstrzymać na jednym poziomie od paru tygodni, gdy przedtem skakały one niemal z dnia na dzień.

Sprowadzanie ryb morskich spotyka się z mnogiemi trudnościami. Obecnie na morzu jest sezon łososi i węgorzy, ryb drogich, nie odpowiednich do celów aprowizacyjnych. Przez ten czas może się uda niektóre trudności usunąć i przygotować na rok przyszły zwiększony dowóz ryb morskich.

Posiadane w kraju zapasy cukru, przy uwzględnieniu od 1 maja br. norm: w miastach poniżej 8.000 mieszkańców 100 gr. miesięcznie, — w miastach od 8—25.000 mieszkańców — 200 gr. mies., w miastach ponad 25.000 mieszkańców — 300 gramów miesięcznie, starczą aż do nowej kampanii, tj. do października rb. Ministerstwo spełnia doniosłe zadanie aprowizowania terenów plebiscytowych. Jak świadczą głosy z miejsc, zadanie to spełnione jest należycie: od 28 marca można było podwyższyć racyę mąki i zrównać ją z racyą po stronie czeskiej.

Celem ułatwienia dostawy artykułów spożywczych zaprowadzono pociągi turnusowe, których już posiadamy pięć. Kursują one między Gdańskiem a Krakowem, Lwowem, Zagłębiem, Łodzi i terenami plebiscytowymi. Pociągi te skrócą o 50 do 60 procent przebieg wagonów.

Aby zapobiedz lichwie i spekulacyi, Ministerstwo wprowadziło kontrolę nad liczbą pośredników. Wzorem jednego z państ zachodnich, każdy kupiec ma być obowiązany posiadać dokumenty, od kogo dany towar nabył i po jakiej cenie. Towar nie może przejść więcej, niż przez trzy ręce: pośrednik, hurtownik, detalista. Tym sposobem jedynie ukróci się t. zw. „pasek“, przy którym dziesiątki pasożytów przerzucają sobie z rąk do rąk jeden i ten sam produkt, wstrzymując wydanie go spożywcy i śrubując sztucznie ceny.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“
Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa“ we Lwowie

Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA.
Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI.